Nr. 105. We Lwowie Czwartek dnia 15. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krocie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 14. kwietnia.

Jak z jednej strony zaczyna się odzywać się w całej Europie zniecierpliwienie, prawie rozdrażnienie opinji publicznej skutkiem kunktatorstwa dyplomacji, wrzekomo ze wszech sił pracującej nad „przywróceniem porządku" na Wschodzie — tak z drugiej strony podziw zasłużony wywołuje ogólnie istotna zręczność tej dyplomacji w przeszkadzaniu wybuchowi otwartej wojny. To samo dotyczy jej wytrwałości, rzeczywiście niezwykłej w tym wypadku. Wśród niezliczonych rokowań nie utracono ani razu cierpliwości, po wszystkich niepowodzeniach rozpoczynano *da capo* syzyfową robotę...

A niepowodzenia towarzyszyły faktycznie wszystkim szczegółom ich postępowania. Nowa konstytucja dla Krety, uradzona po mozolnych i długich obradach, stała się *de facto* punktem wyścia krwawego powstania na wyspie; najostrzejsze pogróżki nie zniewoliły rządu greckiego do odwołania wojsk swoich z Krety, blokada zaś wybrzeży greckich, oczekiwana z dnia na dzień, a do tej pory nawet nie zapowiedziana jeszcze, przyspieszyła jedynie akcję grecką na kontynencie — powstanie w Macedonji. Pod złą tedy gwiazdą pracuje pono dyplomacja europejska. Toż wypadki na Krecie zburzyły całą jej działalność reformatorską na Wschodzie i to w chwili, gdy ona dojrzewać już się zdawała, a teraz znów zdarzenia na grecko-tureckiej granicy pokrzyżowały zupełnie wszelkie zabiegi gwoli ostatecznego rozwiązania sprawy kreteńskiej. Zanim bowiem przyjdzie do wyczerpującej wymiany myśli pomiędzy europejskimi sternikami polityki zagranicznej, co do stworzonej świeżo sytuacji, niepodobna żadnemu z nich czynnie interweniować, nic bowiem łatwiejszego nad wyłonienie się w takim razie nowych, a powikłanych różnic międzynarodowych, których skutki mogłyby stokroć groźniejszemi się okazać, aniżeli nawet ewentualność taka, że mianowicie parę tysięcy Greków i Turków zginęłoby w górach Macedonji.

Ten stan rzeczy jest niezawodnie smutny i ubolewania godny, mimo to jednak napawa on poniekąd otuchą, gdyż dowodzi, że na całej linji istnieje usilne pragnienie utrzymania pokoju za każdą cenę. Przyznać też trzeba, że ten pokój wytrzymał bądź jak bądź w ciągu dwóch miesięcy szereg prób i że wytrwałość jego okazała się znakomitą. Wprawdzie bardzo wielu upatruje niebezpieczeństwo dla niego w tym właśnie fakcie, iż mocarstwa z dziwną łagodnością i pobłażliwością traktują wszelkie wybryki zarówno tureckie jak greckie, — co zdaniem pesymistów świadczy o podziemnych robotach niektórych mocarstw, — inni odpowiadają jednak na to z niezachwianą wiarą w racjonalność swego rozumowania, że owszem dla utrzymania pokoju, bardzo na rękę są te starcia grecko-tureckie, gdyż barbarzyńską Turcję wyczerpują one do reszty, co do Grecji zaś, ta prędzej czy później wyleczy się ze swego obłędu wielkości i ugnie kolana przed „wolą Europy". *Qui vivra — verra.*

* * *

Przesilenie gabinetowe w Rumunji ukończone, nowy rząd już objął urzędowanie. Gabinet Aurelianu, który dopiero od listopada z. r. był u steru, zagrzązł na mieliźnie przeróżnych trudności partyjnych, i jak wiadomo w dniu 6. b. m. podał się był do dymisji. Miejsce jego zajął gabinet Sturdzy, podczas gdy to samo stronnictwo — narodowo-liberalne — stanowi dalej większość i podporę rządu w parlamencie. Nastąpiła tedy zmiana jedynie osób, a nie systemu, co naturalnie jest rękojmią ciągłości dotychczasowej polityki zagranicznej tego królestwa, odznaczającej się szczególnie przyjaznemi stosunkami z Austro-Węgrami. Dzisiejszy premier rumuński, Dymitr Sturdza, który piastował do ostatnich dni wpływowy urząd prezydenta senatu, był — jak wiadomo — bezpośrednim poprzednikiem Aurelianu'a. Za jego to rządów odwidzał ces. Franciszek Józef króla Karola w Bukareszcie, później zaś para królewska rewizytowała austrjackiego monarchę w Ischlu i faktem jest, że od tych wizyt datuje się zażyły stosunek tego państwa bałkańskiego.

Dymisjonowany prezydent gabinetu, Aurelianu, nie wszedł do nowego gabinetu. Z byłych kolegów Sturdzy w poprzedniem jego ministerstwie od października 1895 do listopada 1896, zasiadali w gabinecie Aurelianu, Cantacuzene i Stoicescu, obaj jako mężowie zaufania Sturdzy i reprezentanci frakcji jego — pierwszy jako minister finansów, drugi jako minister spraw zewnętrznych. Owoż Cantacuzene należy i do obecnej formacji gabinetowej, Stoicescu natomiast nie wszedł do niej. Sturdza bowiem wraz z przewodnictwem gabinetu objął także tekę spraw zagranicznych. Miejsce dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych, Lascara, człowieka o wybitnych zdolnościach, zajął wiceprezydent izby, M. Pherekyde; minister wojny, jenerał Berendey pozostał na swem stanowisku, Stolojan zaś, który w poprzednim gabinecie Sturdzy miał tekę spraw wewnętrznych, objął teraz rolnictwo i handel.

Nowy gabinet przedstawił się już senatowi i izbie, przyczem Sturdza złożył krótką deklarację, zaznaczającą, iż nowy rząd będzie wiernie kontynuował politykę dotychczasową narodowo-liberalnego stronnictwa.

Pierwszy atak przeciw nowemu gabinetowi wymierzył liberalny dyssydent Fleva, do którego frakcji przyłączy się zapewne grupa Aurelianu'a. Jako broń agitacyjną przeciw rządowi Sturdzy podejmie ta opozycja niezawodnie plany ministra skarbu co do podatku przemysłowego — lecz to są rzeczy i kłopoty wewnętrzne, zagranicy nie obchodzące. Dla niej rozstrzygający jest fakt, że marką rumuńskiej polityki zagranicznej ta sama pozostała.

Z dziejów męczeństwa unitów na Podlasiu.

Krwią i łzami ociekają dzieje wsi unickich na Podlasiu. Weźmy naprzykład wieś Tłuściec, w gminie tej samej nazwy, w powiecie radzyńskim. Przez cały czas panowania Aleksandra III. nie dano jej ani chwili wytchnienia. Jeszcze w zimie 1874/5 roku, zanim jeszcze przyłączono dobrowolnie unję do prawosławia, wpadła do wsi sotnia apostołów z nad Donu i przez ośm tygodni kwaterą stała po chatach, a przez cztery wypasała bydłem, trzodą, drobiem, miekiem i ziarnem biednego ludu. — Konie miały owsa i siana w bród, bo dla załogi stało wszystko otworem i gospodarz był parobkiem kozaka. Stan wojenny trzymał ludzi w strachu, ciągłym dreszczu bojaźni. Kto zawczasu nie schował w pocie czoła uciułanego grosza, ten się z nim już nie zobaczył.

W przystępie dobrego humoru wypędzali ci rozbójnicy na dwór, na mróz gospodarzy z własnych ich chat; nad kobietami nawet i nad dziećmi litości nie mieli. Kto dobytku swego bronił, z kogo krzywda, mimo strachu, silniejszym krzykiem się wydarła, tego brano pod nahajki.

Jest to instrument, nieznany wcale cywilizacji europejskiej: bicz z ołowianą gałką na końcu. Krew tryska, gdy takie narzędzie potęgi rosyjskiej spadnie na jej ofiarę. Z włościan tłuściecklich niejeden dostał 100 nahajek, jak Antoni Makaruk, a Daniel Makaruk nawet 104. Na potrzeby załogi musiała stać dniem i nocą w pogotowiu podwoda, a nieraz trzymano ją na mrozie po dwie doby.

Skończyło się nawracanie — bez skutku. Zaczęło się nieustanne dręczenie i męczenie — grzywnami, aresztem gminnym, więzieniem w Siedlcach, w Janowie lub Białe, potem znowu — kozakami i nahajkami, a po wszyskiem wreszcie gubernją chersońską i orenburską. — Prześladowano za wszystko: za urodzenie, za ślub, za śmierć — za życie samo, wbrew woli „najświętszego" synodu. Pielgrzymka na Jasną Górę w najłagodniejszym wypadku ściągała grzywny wysokie, w normalnym tak zwaną „tiurmę", lub co gorzej, „zsyłkę". Robotę w polu w dzień prawosławny, przepędzenie bydła (przegonka) karano grzywnami do 10 rubli, co równa się karze 100-rublowej w mieście. Kto nie miał czem zapłacić, temu zabierano wołu, krowę, cielę, wieprza, owiec kilka — i często jeszcze samemu nie zostawiano już nic. Z niektórych gospodarzy zamożniejszych, jak z owego Daniela Makaruka, zdarto 100 rubli pod rozmaitemi pozorami. Przytem nie zawsze wydawano kwity. Wogóle przez lata systematycznego prześladowania Tłuściec zapłacił 1.431 rubli 45 kop. samych grzywien. W areszcie gminnym trzymano po szesnaście dni. Dłuższe i srozsze, z niewymownemi cierpieniami złączone było więzienie w Siedlcach, Białej lub Janowie. Tu propaganda zbroiła się w popów, rózgi i nahajki. Na liście tak więzionych występują: Tomasz Nestoruk — 75 dni, zięć i córka Eljasza Węgrzyniaka — po 40 dni, Mikołaj Kazimirak, Mikołaj Węgrzyniak, Antoni Łaziuk, Jakób Klimiuk — po 21 dni, Tomasz Cap — 15 dni, Łukasz Kalinka — 7 dni, Konstanty Giszuk i Grzegorz Maksimiuk — po 5 dni: ogółem 271 dni, do których przybywa 49 dni aresztu gminnego.

Kiedy już wszystkie te kary bezskutecznością swoją wyczerpywały cierpliwość opiekuńczego rządu, zjawiali się znowu opowiadacze dobrych nowin z pikami i nahajkami, znowu odbywali dragonadę, znowu objadali i obdzierali, a buntującym się dawali poznać moc najdzielniejszego z symbolów władzy. Kodeks rosyjski z roku 1866 nie zna kary cielesnej, ale poddani powinni znać kozaków.

Wogóle, jedna tylko ta wieś unicka, ten Tłuściec, ma na wylegitymowanie się swoje ze szlachectwa ducha — 390 pletni kozackich, takich, które pamięć utrwaliły. — Do gub. chersońskiej i za Ural wywieziono z niej Grzegorza Kozłowskiego, Piotra Jeleszewskiego i Pawła Bartoszewicza.

Nie mało wycierpiał i ten, o zmiłowanie dziś błagający Międzyrzecz.

Oto jednego z jego obywateli za nieochrzcenie dziecka u popa, w terminie przepisanym, trzymano przez 10 dni w areszcie, ściągano z niego co tydzień po 6 rubli, puszczono na niego egzekucję, która mu dom cały splądrowała, zabrała wszystką odzież i pościel nawet, wszystko zboże z komory i nawet niemłócone jeszcze ze stodółki. A za egzekucję taką musiał opadnięty przez nią, jeszcze dziesięć rubli zapłacić. Innemu zabrano wołu, ale pozwolono go wykupić za 19 rubli. Człowiek ten płacił ciągłą kontrybucję przez pięć lat — po pięćdziesiąt groszy tygodniowo, — co samo już czyni 60 rubli. Inny znowu Międzyrzeczanin za niezachowywanie obrzędów prawosławnych siedział trzy tygodnie w więzieniu, za ochrzcenie dwojga dzieci na katolików zapłacił po 50 rubli i miał za każdym razem sześciu kozaków na egzekucji. Za noszenie różańca katolickiego ściągano grzywny, do 16 rubli dochodzące; za pielgrzymkę do Częstochowy — w drodze łaski — ośmnaście. Upornych trzymano po dwa miesiące w oblężeniu kozackiem, wysyłano do więzień kryminalnych, a więżąc kobiety, rozdzielano małżonków i osadzano w odległych od siebie miejscowościach. Dni egzekucyjnych, jednokozackich wycierpiał ten Międzyrzec 700, grzywien zapłacił 600 rubli.

Trzy tylko wsie gminy Huszlew: Krzywośnity, Kopce i Wygoda, zapłaciły 1.237 rubli, o ile dziś jeszcze przypomnieć sobie zdołały.

(Now. Ref.)

KORESPONDENCJE.

Paryż 8. kwietnia.

(Trochę godności).

Wiele i bardzo różnorodnych składało się na to czynników, że Paryż stał się dla nas wzorem już nietylko strojów, etykiety i wszelkich form zewnętrznych, ale czynów, idei, sympatji i uprzedzeń. Na pociechę możemy sobie powiedzieć, że nie my jedni, nie my też pierwsi i ostatni zostajemy pod urokiem wszystkiego, co jest rodem z Francji. Nie mniej wszakże musimy się też przyznać, że ze wszystkich wasalów genjuszu francuskiego my dotąd pozostajemy najwierniejszymi, a raczej najbardziej zaślepionymi służkami.

Nie będziemy rozbierali lub krytykowali objawu tego w całej jego rozciągłości. Chcemy dotknąć jednej tylko jego strony i w jednej tylko sferze: idzie nam mianowicie o literaturę, a w jej dziedzinie o te objawy uniżoności, jakie już nie przystoją nawet szanującym własną swą godność wasalom.

Z dawien dawna zakorzeniony w nas zwyczaj niedoceniania wszystkiego, co swoje, dopóki nie uzyska aprobaty w Paryżu i znów odwrotnie bezkrytycznego przeceniania choćby najmierniejszej lichoty, byleby zaopatrzonej w przychylną wzmiankę prasy zagranicznej, w dziedzinie literatury znajduje swój wyraz w usilnem dążeniu większości naszych literackich działaczów — kierowanych zresztą najszlachetniejszemi intencjami — do zaznajamiania publiczności nadsekwańskiej z owocami naszej twórczości. Gdy więc w literaturze naszej zjawi się coś choć cokolwiek wybitniejszego, w piersiach ich budzi się jakby jedno pragnienie: ach, gdyby to mogli przeczytać Francuzi!

Zdawałoby się, że w tej dążności nie ma nic niewłaściwego, raczej, przeciwnie, na podniesienie zasługiwaćby powinna taka gorliwość o uznanie dla swojskiej literatury śród obcych. Nic bowiem naturalniejszego nad pragnienie jednostki uspołecznionej, ażeby na gromadę, do której należy, przypadła jak największa ilość chwały i zaszczytów, ażeby już samo należenie do owego społeczeństwa, było kartą rekomendacyjną w świecie cywilizowanym itd.

Wszystko to są powody bardzo słuszne i nie ośmielilibyśmy się w tej kwestji zakładać jakiejkolwiek opozycji, gdyby w stosunku do Francuzów nie zachodziło jedno *ale*. To *ale* kryje się w dziwnej wyłączności, jednostronności, powiedziałbym nawet, ciasnocie umysłowej Francuzów. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że po za granicami Francji Francuza nie interesuje nic, a przynajmniej niczego zrozumieć nie chce i gdzie tylko trzeba będzie wyjrzeć trochę dalej po za obręb własnego kraju, czy to w sprawie nauki, czy literatury i sztuki obcego narodu, tam Francuz pospolicie okaże zadziwiającą płytkość i ignorancję. Poprostu, sądząc po Francuzach, możnaby dojść do wniosku, że przywilejem jest narodów wysoko oświeconych, iż wolno im być pod wieloma względami ciemnymi. Co więcej, w parze z tą ciasnotą i poprostu nieuctwem Francuzów, idzie jeszcze niesłychana zarozumiałość, wprost wykluczająca w ich pojęciu możność powstania jakiejkolwiek idei gdzies po za obrębem Francji.

Jak wiadomo np. w ostatnich czasach prawie wszystkie literatury europejskie odczuły pewien orzeźwiający (choć może cokolwiek przeceniony) powiew z północy. Literatura skandynawska, dzięki pośrednictwu niemieckiemu, naraz zwróciła na siebie powszechną uwagę podjęciem pewnych kwestyj i przez zerwanie z utartym konwencjonalizmem, pozwoliła nam na wiele rzeczy spojrzeć pod zupełnie innym kątem widzenia. Nowe te prądy, można powiedzieć, najpóźniej dostały się do Francji. Gdy jednak nareszcie, dzięki Brandesowi i krytyce niemieckiej, udało się im przecisnąć przez ucho igielne wyłączności Francuzów, gdy nareszcie i Paryż zasłyszał coś niecoś o Ibsenie, Garborgu, Hamsunie i Björnsonie, natenczas Brunetière *urbi et orbi* ogłasza, że idee skandynawskie to tylko słabe odbice idei Dumas'ów, Zolów i Goncourt'ów. Daudet zaś z naiwnością, aż chwytającą doprawdy za serce, na „Upiory" Ibsena, odpowiada swojem „*L'obstacle*" i zdaje mu się, iż nietylko zrozumiał, o co chodzi Ibsenowi, ale że nawet kwestję rozwiązuje. Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Po za Francją nie ma dla Francuzów cywilizacji. Dochodzi już do tego, że taki Dumas chlubił się tem, że nie znał języka niemieckiego, — a więc, że Goethego nie czytał w oryginale. A jednocześnie przypominamy sobie niesłychane zdumienie prasy francuskiej wobec oświadczenia Spencera, że nie czytał Renana.

Jeżeli z takiem traktowaniem spotykają się prace Niemców, cóż dopiero mówić o barbarji słowiańskiej, a o nas w szczególności. Przypomina mi się charakterystyczna pod tym względem ilustracja. *Revue des Revues* zdecydowała się raz w jednym ciągu zamieścić trzy słowiańskie utwory — między niemi jeden Tolstoja — w których autorowie najgłębiej wypowiedzieli się o śmierci. Zawiadamiając o tem swych czytelników, redakcja powoływała się na uznanie, jakie dzieła te zyskały wśród miejscowej krytyki, wreszcie dodała od siebie: zapoznanie się z tymi utworami pozwoli nam może poznać *un coin curieux de l'âme slave*. To *un coin curieux de l'âme slave* jest w swoim rodzaju perłą. Tak, dusza słowiańska to dla Francuza jakaś ameba, infuzorja lub inny mikroorganizm, który po to jedynie istnieje, ażeby światli Paryżanie mieli nad czem analizy mikroskopowe odbywać.

Jeżeli Francuzom z ich obskurantyzmem jest dobrze i jeżeli dzięki wrodzonym im — że użyjemy czysto francuskich określeń — tupetowi i blagerji, zdobyli sobie przesadne uznanie u całego cywilizowanego świata, dowód to najlepszy, że wśród narodów, jak i w życiu codziennem, pewność siebie i dobre o sobie mniemanie, choćby dochodzące do zarozumiałości, najdzielniejszym bywają do zwycięstwa środkiem. Moglibyśmy też doskonałą stąd dla siebie wyciągnąć naukę. Jeżeli jednak trudno się łudzić, abyśmy pod względem zarozumiałości i pewności siebie mogli sprostać Francuzom, to przynajmniej niech nam wolno będzie podnieść głos przeciwko ciągłemu upokarzaniu się tam, gdzie ani okolicznościami, ani własną korzyścią, jednem słowem, niczem do tego nie jesteśmy zmuszani.

Zdaje się, że literatura nasza stanęła już na tym stopniu, że chyba nie potrzebujemy się jej przed obcymi wstydzić. Pocóż więc rozmyślnie skazywać ją na rolę natrętnej muchy, co to wypędzona z pokoju jednem oknem, za chwilę powraca drugiem?

Ktoś niewtajemniczony nigdyby nie uwierzył, ile trudu, zachodów, co gorsza, po prostu upokarzających próśb, często nawet i protekcyj kosztuje każde zdobycie kącika w dzienniku francuskim dla utworu polskiego. Już w samym wyborze dzieła tłómacz musi się naginać do

(10)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Szła kolej jedna po drugiej i gdy się tak raczono w jednym pokoju, w drugim Julka z Zosią cicho rozmawiały, a stary Grzegorz usiadłszy na łóżku, dumał coś głęboko.

Wesoła już teraz kompanja w drugiej izbie przypomniała sobie, że brakło jeszcze jednej uczestnicy tej przygodnej uczty, mianowicie Zosi. Donośnym głosem zawołała ją Sitecka, ale dziewczyna dziś nie spieszyła się wcale. Gdy ją matka po raz drugi już gniewnie zawołała, pożegnała smutną Julkę i wyszła do towarzystwa, ale chmurna. Nawet Henryk, siląc się na dowcipy, nie zdołał jej wyprowadzić ze złego humoru i zdziwili się wszyscy wielce, gdy nie mówiąc do nikogo słowa, rzuciła się na swoje łóżko i odwróciła się do ściany.

Katarzyna podeszła do niej i trącając z lekka zapytała:

— Cóż ty Zosiuniu — zła?

Zosia nic matce nie odpowiedziała.

— No patrzcie moi państwo — z przekąsem zawołała Sitecka — może mam tamtę małpę pójść po rękach całować? a niedoczekanie jej. Już i tę nabuntowała. Ale ja ją nauczę rozumu! — o nauczę!

Ale Zosia już się więcej nie odzywała tego wieczora. Nawet gdy Henryk próbował ją rozruszać, szepcąc jej w ucho jakiś tłusty frazes, żachnęła się na niego ze słowami:

— Wypraszam sobie takich żartów i proszę mi dać spokój!

Skonfundowany *maestro* mruknął coś pod nosem i poszedł się rozdziewać do spania.

Gdy się zacne towarzystwo ułożyło do snu, Sitecka okryła Zosię, zdawało się jej bowiem, że dziewczyna zasnęła, i sama położyła się do łóżka. Ale Katarzyna nie mogła zasnąć długo. Po głowie snuły jej się plany co do dalszego postępywania w sprawie Julki i Wasyla i dzionek już świtać zaczął, gdy sen zmorzył jej powieki.

Zosia także nie spała. Gdy uważała, że matka zasnęła, wstała cichutko i na palcach przeszła do drugiego pokoju zobaczyć co się dzieje z Julką.

Dziewczyna siedziała tak jak ją zostawiła, zapatrzona w okno z wyrazem twarzy smutnym. Stary Grzegorz, który się także nie rozbierał, spał z głową między ramiona na stole wciśniętą.

Zosia przybliżyła się z czułością do Julki, pocałowała ją i namawiać poczęła, aby się położyła. Biedne dziewczę dało się siostrze rozdziać i dopiero Zosia wróciła na swe łoże, gdy widziała, że siostra do snu się ułożyła.

Kiedy lokatorzy pani Katarzyny poczęli się ruszać ze swych legowisk, gospodyni była już na nogach. Zbudziła Zosię i Henryka, podawała jej różne dyspozycje na dzień następny, pomówiła z Henrykiem parę słów w kuchni i wyszła na miasto, dążąc ku rogatkom. Henryk poszedł wcześniej niż zwykle do teatru, aby się na dwa dni uwolnić i spotkał się z Sitecką w godzinę później w szyneczku przedrogatkowym.

Po spożyciu śniadania, pani Katarzyna z Henrykiem, wsiadłszy na wyścielony wysoko słomą chłopski wóz, wyjechali z miasta północną rogatką, dążąc do Sulitowa, rodzinnej wsi Wasyla.

IV.

Zagroda Andrija Smolucha należała w Sulitowie do najbardziej zagospodarowanych, a właściwie pierwszą była we wsi z dziada i pradziada w posiadaniu tej samej rodziny. Smoluch był jednym z tych nader rzadkich już u nas włościan, którzy nie wyzbywaliby się ojcowizny za nic w świecie, choć Andrij miał i wyższe ambicje i właśnie może dlatego, ażeby gruntu nie dzielić, młodszego syna umyślił wykierować na księdza, a ze starszym gospodarzył na rodzinnej zagrodzie.

Andrij był wdowcem od lat kilku i nie żenił się po raz drugi, raz dlatego, że nie chciał dawać dorosłym już synom macochy, a podrugie ożeniwszy syna starszego Iwasia z bogatą jedynaczką sąsiada, miał kobietę w domu do gospodarstwa, a chyba jedynie dlatego kobieta tam była mu potrzebną.

Była to rodzina przykładna i zamożna; wystarczało na potrzeby domu i licznej czeladzi i grosz był w skrzyni na czarne godziny i na wychowanie młodego Wasyla wystarczało, tem bardziej, że chłopski syn nie był bardzo wymagającym.

Wasyl dobrze się uczył i stary Andrij cieszył się wielce, że jego marzenia urzeczywistnią się kiedyś i będzie mógł oglądać syna odprawiającego służbę bożą przy ołtarzu w cerkwi sulitowskiej. Stary Andrij miał bowiem plany daleko sięgające. Chciał Wasyla, gdy skończy seminarjum duchowne, zaswatać z córką parocha sulitowskiego, co nie było znowu tak trudnem, bo Wasyl byłby wcale dobrą dla popadjanki partją. Paroch w zasadzie także nie sprzeciwiał się podobnej kombinacji i Andrij czekał spokojnie z otuchą w sercu, rychło Wasylko szkoły pokończy.

Rozumie się, że Andrij oddając syna na stancję do Siteckich, ani nie marzył o niebezpieczeństwie, mogącem grozić młodemu chłopcu w tem mieszkaniu, ani nie miał potem najmniejszej świadomości o stosunku Julki z Wasylem i o tem, co się stało. Wasyl również, odjeżdzając na wieś na wakacje, nie wiedział nic o planach ojcowskich i przybywszy do domu, znalazł wszystko tak, jak zostawił przed wyjazdem.

Na łonie przyrody syn sielski zapomniał w parę dni o życiu wielkomiejskiem i gwarze stolicy, wyszumiały mu z głowy mrzonki, gwałtowna nawet miłość czy skłonność do Julki przedstawiła mu się jako coś bardzo miłego, co minęło i zaczem nie ma znowu czego tak bardzo żałować.

Czy pokochał on Julkę? — W mieście będąc, w tej dusznej, odurzającej atmosferze, niedającej mu oprzytomnieć, byłby przysięgał na to. Odjeżdzając jeszcze, był pewny, że bez jej widoku dnia jednego nie wytrzyma; świat wydawał mu się pustym i nudnym, a on sam niby nieszczęsny bohater romansu, oderwany gwałtem i przemocą od swego ideału. Ale im dalej pozostawiał za sobą miasto, im bliżej wpatrywał się w rozległe pola i niwy, im więcej wsłuchiwał się w nawoływania pasterzy po łąkach i widział igrające dzieci wiejskie, a w tem wszystkiem przypomniał sobie swe dziecięce lata, równie na błoniach i pastwiskach spędzone, przemieniała się w nim dusza i stawał się wieśniakiem, ze wszystkiemi tego stanu nawyknieniami i upodobaniami. Pierwsze dni pobytu między swymi wywoływały jeszcze chwilami przed jego oczy obraz rozpłomienionej miłością Julki; zamyśliwszy się, czuł jeszcze żar jej pocałunków na ustach i namiętny uścisk ramion jej białych, ale rychło wracał do rzeczywistości i pozostawało mu tylko wspomnienie, które się zupełnie w duszy i umyśle zatrzeć nie może.

Otoczenie Wasyla proste i poczciwe, nie dojrzało zmiany w chłopcu. Stary Andrij rad był, że syna miał znowu przy sobie, a ledwie minęło parę dni, gdy pewnego poranku zabrał chłopca ze sobą i poszli na plebanję odwiedzić parocha.

Przyjęto ich tu bardzo poczesnie, jak przystało przyjąć pierwszego gospodarza we wsi. Paroch, który rozumiał dobrze cel wizyty Andrija z synem, przypatrywał się chłopcu uważnie, wypytywał i badał ostrożnie, a znalazłszy go bardzo do rzeczy, mrugnięciem wyraził Andrijowi swe zadowolenie. Przypadkowo znalazła się w pokoju i panna Femcia, podlotek piętnastoletni, która Wasylowi w oko wpadła widocznie.

Rozumie się, że wobec zbyt młodego jeszcze wieku obojga dzieci, nie mogło być mowy o formalnem swataniu, ale na razie to wystarczało, że starzy porozumieli się co do przyszłości. Pożegnanie było równie uprzejme, jak przybycie i nie obyło się bez wychylenia paru szklanic miodu na szczęście i pomyślność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gustów francuskich; nadto z raz wybranego już utworu każą mu jeszcze wyrzucać wszystko to, coby francuskiego czytelnika mogło zmusić do zastanowienia się nad jakimś nieznanym mu objawem słowiańskim. Indywidualność i wszelka oryginalność niefrancuskiego autora rażą Francuza, nie przymierzając, jak wielkiego pana — wąsy u lokaja. — Wszystkie ustępy, gdzieby gruntowny i badawczy umysł Niemca, oglądał się ciekawie za komentarzem, w tłómaczeniu francuskiem muszą być opuszczone, gdyż inaczej nikt książki nie doczyta do końca. Po takiej amputacji naturalnie z utworu polskiego pozostaje tylko fabuła i to, co w nim było francuskiego. Nic też dziwnego, że później francuscy romansopisarze tej buduarowej głębokości, co Bourget, tworzą polskie typy hrabiów Gorka w „Kosmopolis“, przypominające chyba czasy wjazdu Ossolińskiego do Rzymu.

Każdy z nas pamięta pewnie, jak przez parę lat obiegały prasę naszą rozmaite pogłoski o powieści „Bez dogmatu“: to, że jest już tłómaczoną na język francuski, to że się ma ukazać w *Figarze*, a to, że w *Revue des deux Mondes*, to znów, że Bourget pisze przedmowę itp. Przypuśćmy, że większość tych wzmianek była poprostu wyssana z reporterskich palców, w każdym razie już to samo dowodzi, jak nam zależało na tem, ażeby koniecznie Francuzi nas pochwalili, żeby wiedzieli, że i my mamy swoje francuskie romanse. Ostatecznie po niesłychanie długich perypetjach, ukazało się owo z takiem upragnieniem oczekiwane tłómaczenie, wprawdzie nie w *Figarze* ani w *Revue des deux Mondes*, lecz w oddzielnej książce i bez przedmowy Bourget'a, ale za to w wydaniu popularnem przystosowanem do umysłowości Francuzów, gdyż z 3-ch tomów polskich skurczone zostało do rozmiarów książki jednotomowej!...

Gdyby teraz zapytać tłómacza, dlaczego uważał za stosowne prawie połowę dzieła usunąć, odpowiedziałby nam zapewne jedno z dwojga: albo, że na subtelny zmysł estetyczny Francuzów ustępy te były za słabe, a zatem mogły Sienkiewicza w oczach krytyki francuskiej skompromitować, albo też, że dla Francuza, nieznającego naszych stosunków, mogłyby się okazać niezrozumiałemi.

Powie nam kto: a zawsze wsławia się imię naszego autora.

Zgoda. Ambicja narodowa tyle zawiera w sobie pierwiastku sympatycznego, że nawet, gdy przechodzi w próżność, nie ma się jeszcze serca z nią wojować. Ale kiedy, niestety, z wielokrotnego doświadczenia wiemy, że i tych okruchów zdawkowych pochwał i uznania, jakiemi tylko bardzo zgłodniała próżność zdolna jest nie pogardzić, nawet takich kruszynek Paryż nam nie rzuci. I nie mówimy już o pochwałach. Niech nas nie chwalą, niech nas rozumieją przynajmniej! Ale kiedy tego właśnie najmniej można się po Francuzach spodziewać.

Świat słowiański to dla Francuza najkompletniej *terra incognita*, a nasze tęsknoty, bóle i ideały etyczne, to rzeczy, które, żeby zrozumieć, musiałby się dzisiejszy Francuz cofnąć do czasów, jeżeli nie przedvoltairowskich, to przynajmniej do przedoffenbachowskich. Prawda, że dzisiaj zachwyca się Paryż literaturą rosyjską. Jeżeli jednak mamy wyznać otwarcie, to wszystkie te zachwyty wydają nam się mocno w szczerości swej podejrzane. Więcej one wyglądają na modę, aniżeli na szczere odczucie i rzetelne uwielbienie dla ideałów takiego Tołstoja lub Dostojewskiego, — jeżeli już nie dla żadnych innych względów, to choćby dlatego, że jednocześnie takie same uwielbienie spotyka niedawno zmarłego Verlaine'a, Peladan'a, Huysmans'a i z pół tuzina paryskich narwańców w rodzaju Malarmé. Charakterystycznem też jest powiedzenie Tołstoja, że popularność jego wśród dzisiejszych Paryżan wcale nie przynosi mu zaszczytu.

Może się mylę, może nie znam skomplikowanej duszy Francuza, ale mówię szczerze, że nie wyobrażam sobie, ażeby Francuz mógł zrozumieć i odczuć dajmy na to: powieść Orzeszkowej.

Czas już chyba wielki, ażebyśmy sobie uświadomili raz na zawsze, że dzisiejsza Francja nie ma najmniejszej ochoty nas czytać i poznawać. Czy bowiem Francuzi zdobyli się choćby na porządne tłómaczenie „Pana Tadeusza,“ jak Niemcy, — bo już nie mówię o Krasińskim albo Słowackim? Czy dużo jest takich Francuzów co się zajmują naszą literaturą albo historją? To, co się od czasu do czasu na język francuski tłómaczy, nie dowodzi również niczego, nie jest to bowiem wyrazem zapotrzebowania, popytu o naszą literaturę. To tylko dowód naszego narzucania się, natręctwa, ale nie zainteresowania Francuzów. W przeciwnym razie tłómaczyliby nas przecież oni sami, a tymczasem dotąd to, co mają przyswojonego z naszego piśmiennictwa, praca to zwykle nasza własna i owoc naszych własnych zabiegów. Szkoda doprawdy, że nie prowadzimy pod tym względem odpowiedniej statystyki. Mamy np. pod ręką spis tłómaczeń Orzeszkowej. Otóż wśród tłómaczów dzieł tej autorki, z których Francuzi mają przyswojonych aż 4 (na język niemiecki do r. 1896 przetłómaczonych zostało 16, wiele kilkakrotnie), spotykamy nazwiska: Aszkenazego, Gawrońskiego i 2 razy Władysława Mickiewicza. Francuza ani jednego!

A za dowód interesowania się Francuzów naszą literaturą, niech służy jeszcze jeden fakt z ostatniej doby. Kiedy *Quo Vadis* jednocześnie z oryginałem ukazywało się w Niemczech coś aż w trzech pismach, we Francji nietylko, że nikt o tłómaczeniu nie pomyślał, ale nawet o Sienkiewiczu wogóle nie bardzo widać wiedziano, skoro dopiero w kilka tygodni po przyjeździe do Nicei, dopiero po artykule jakiegoś Polaka (zdaje się Chojeckiego), zamieszczonym w miejscowym organie, zaczęła się francuska reporterja zgłaszać do willi naszego autora, by się dowiedzieć, kto to ów Sienkiewicz.

Ale mniejsza o Francuzów!

Wiedzą o istnieniu Sienkiewicza, czy nie wiedzą, to nas ani ziębi, ani grzeje, a przynajmniej ani grzać, ani ziębić nie powinno. Mówię nie powinno, gdyż w rzeczywistości, niestety, tak nie jest, a mam tu na myśli głównie naszą prasę, która wobec kwestji lekceważenia nas przez Francuzów zajęła stanowisko jak najopaczniejsze.

Mimo namacalnych dowodów, że Francuzi nie chcą zupełnie zapoznawać się z naszą literaturą — prasza nasza, a głównie warszawska, nietylko nie może się zdobyć na pogardliwą obojętność, jaką, zdaje się, powinno jej dyktować samo poczucie godności narodowej, ale, co gorsza, tonem swych niezliczonych kronik paryskich wmawia w nas jeszcze jakiś fałszywy wstyd wobec Francuzów, żeśmy niegodni zwrócenia ich uwagi na siebie.

Coś opaczniejszego, fałszywszego, doprawdy, trudno sobie wyobrazić. Biorąc rzecz bowiem tak na zdrowy rozsądek, wydawałoby się, że jeżeli ignorowanie piśmiennictwa o kilkuwiekowej tradycji i kulturze przynosi komu ujmę, to tylko ignorującemu. Innego jednak jest zdania nasza prasa. Sądzi ona, że jeżeli Francuzi przetłómaczą naszego autora, to tem samem wyświadczą nam łaskę, za co my im powinniśmy być nieskończenie wdzięczni, że dlatego każdą ich wzmiankę o nas mamy uważać sobie za wyrocznię, umieszczenie w piśmie francuskiem artykułu o naszej sztuce za powód do niewymownej radości, a jeżeli to była praca Polaka, to jeszcze i za tytuł do wielkości dla niego.

Tak, przypatrzenie się baczniejsze tej roli, jaką zajmujemy wobec Francuzów nieraz może człowieka wprost ubawić, choć częściej, doprawdy, wywołuje jakieś nad wszelki wyraz przykre uczucie. Czegoś tu brak w tym naszym względem Paryża stosunku, stanowczo zapomnieliśmy o jakimś ważnym czynniku, którego brak zachwiewa równowagę, czyniąc nas ogromnie słabymi i małymi jeszcze.

My ten czynnik pozwoliliśmy sobie nazwać *godnością...* *(K.)*.

KRONIKA.

Kalendarz. Czwartek (15.): Wieczerza Pańska. Wschód słońca o godz. 5. minut 20, zachód o godzinie 6. minut 42.

Kwestę przy Bożym grobie w kościele OO. Bernardynynów przyjęły następujące panie:

W Wielki piątek: Od godziny 8—9 Prokopowiczowa i Titzowa, od 9—10 Józefa i Jadwiga Czarkowskie, od 10—11 Zofja i Marja Michalewskie, od 11—12 Izabela i Stefanja Białoskórskie, od 12 do 1 Łuszczkiewiczowa i Piotrowska, od 1—2 Kołaczkowska i Paszkudzka, od 2—3 Marja i Klementyna Strausówny, od 3—4 Nurkowska i Romaszkanowa, od 4—5 Czajkowska i Trzcińska, od 5—6 Adamowska i Herbertowa, od 6—7 Leopoldyna Witosławska i Okornicka, od 7—8 Bronisława i Marja Dąbrowskie.

W Wielką sobotę: Od godziny 8—9 Prokopowiczowa i Titzowa, od 9—10 Józefa i Jadwiga Czarkowskie, od 10—11 Zofja i Marja Michalewskie, od 11—12 Kołaczkowska i Oktawja Boguszowa, od 12—1 Łuszczkiewiczowa i Piotrowska, od 1—2 Zofja i Helena Mazurowe, od 2—3 Marja i Klementyna Strausówna, od 3—4 Izabela i Stefanja Białoskórskie, od 4—5 Adamowska i Herbertowa, od 5—6 Bronisława i Marja Dąbrowskie, od 6—7 Okornicka i Wierzbicka.

Pobór do wojska. Od dnia wczorajszego stanęło we Lwowie przed komisją 1684 młodych ludzi, obowiązanych do służby wojskowej, z nich wzięto do szeregów z I. klasy 151, z II. klasy 62, z III. zaś 35, ogółem 248.

Uliczni handlarze kwiatów należą we Lwowie do typów wcale nie nieponętnych. Jest ich wprawdzie nie wielu, grasują jednak tak energicznie wśród publiczności, że zdaje się, jakby ich był cały legjon. Ich najulubieńszym terenem operacyjnym jest plac Marjacki, ul. Karola Ludwika, Trzeciego maja, Akademicka i inne, na których panuje ożywiony ruch. Zaledwie błysną pierwsze ciepłe promienie wiosennego słońca, wynurzają się na chodnikach te natrętne postacie z bukiecikami fjołków i odtąd już aż do jesieni żadna siła ludzka nic jest im w stanie opędzić się. Handlarze kwiatów zdają się być dobrymi psychologami, wiedzą bowiem, komu i w jakich warunkach ofiarować swój towar. Dobrze markowanymi na ich giełdzie konsumentami są wszyscy młodzi ludzie, przechodzący pryncypalnemi ulicami nie dla interesu, lecz dla promenady i pokazania światu co to znaczy szyk, najwięcej apetytu wzbudza jednak każdy porządny człowiek, idący w towarzystwie kobiety. Handlarz na widok takiej pary robi się nieustraszonym i niezmordowanym w dopięciu swego celu. „Dla wielmożnej pani! dla wielmożnej panienki!“ woła jak echo, biegnąc za swoją ofiarą. Rzadko zdarza się człowiek energiczny, który przetrzyma atak — zwykle kończy się na kupieniu zachwalanych kwiatów, a ponieważ przy kobiecie nie wypada targować się o cenę, handlarz dyktuje sobie możliwie najwyższą. Jeżeli się doda, że kilku handlarzy kwiatów są to indywidua o potwornej powierzchowności, obdarci, brudni i zalani wódką, to chyba dostatecznie umotywowaną będzie nasza prośba pod adresem policji, ażeby raz wreszcie uwolniono nas od tych nieodstępnych ulicznych satelitów. Gdzieindziej handel tak wdzięczny, jak kwiatami, spoczywa w rękach dziewcząt, w czem jest pewna harmonja i urok, u nas typ kwiaciarek jest zupełnie nieznany, za to mamy kwiatowych *lazzaronów*, którym bardziej byłby do twarzy handel łyczakowskim piaskiem, jak fjołkami.

Najstarszym zabytkiem archeologicznym we Lwowie jest według *Słowianina* dzwon świętojurski. Wiadomo o nim tyle, co podaje napis, wyryty w ruskim języku, a brzmiący w polskim przekładzie temi słowy: „W r. 6849 (od stworzenia świata, czyli według naszej rachuby r. 1340) wylany dzwon ten św. Jerzemu za kniazia Dymitra przez mnicha Eufemiego, napis wykonał Skora Jakób.“ Dzwon jest kształtu podłużnie gruszkowatego, jak wszystkie starożytne dzwony.

Sprawa dawidowska. W ubiegły poniedziałek, jak się dowiadujemy, wycofano już wojsko z Dawidowa. Śledztwo, które na miejscu prowadził jeden z najtęższych sędziów lwowskich, radca Hayderer, zostało już również ukończone, odtąd zaś prowadzone będzie we Lwowie, dokąd powoływani będą świadkowie, o ile tego zajdzie potrzeba.

Nieszczęśliwy wypadek. W Starym Czortkowie na służącą, kopiącą glinę, spadły bryły gliny i przydusiły nieszczęśliwą tak silnie, że wydobyto ją już nieżywą.

Geneza marsza szopenowskiego. Z powodu koncertu w katakumbach, urządzonego przez dekadentów paryskich — o którym już pisaliśmy — a na którym grano marsza pogrzebowego Szopena, dziennik *Eclair* pomieszcza następujące opowiadanie malarza Ziem'a o tem, w jakich warunkach mistrz skomponował tego marsza.

„Obiadowaliśmy kiedyś we czterech — opowiada Ziem — u Pawła Chevandier de Valdrôme, syna para Francji. Oprócz gospodarza i mnie, był książę Edmund de Polignac i hr. de Ludre. Chevandier był malarzem-amatorem i miał w swojej pracowni za parawanem szkielet ludzki. Byliśmy wszyscy rozbawieni i weseli: naraz przyszło mi do głowy wyciągnąć szkielet z za parawanu, objąć go w pół i udawać, że się z nim pasuję. Polignac uwolnił go z moich objęć, zaczął z nim tańczyć, bawić się, w końcu posadził go przy fortepianie. Pogasiliśmy światła i słuchaliśmy dźwięków, które wydobywały się z pod palców szkieletu, prowadzonych po klawiszach przez Polignaca.

Nagle rozległy się trzy głuche uderzenia. Usłyszeliśmy trwożny głos gospodarza: „Boże, nie opuszczaj mnie!“ Paweł drżał. Ze śmiechem zapaliliśmy światło, okazało się, że to hr. de Ludre uderzył nogą w ścianę, pokrytą sztukaterjami.

Po pewnym czasie odwiedził mnie w mej pracowni Szopen. Spędził noc straszną, walcząc z widmami, które go otaczały i męczyły jego wyobraźnię; znużony, przychodził, szukając odpoczynku.

Widzenia jego, które mi opowiedział, przypomniały mi scenę ze szkieletem u Pawła Chevandier. Słuchając mego opowiadania, drżał, dreszcze go przebiegały, oczy miał utkwione w fortepian, który właśnie kupiłem dla niego. Fortepian ten ma też swoją historję. Zachwycony gatunkiem drzewa, z którego był zrobiony, odśrubowałem deski boczne i namalowałem na jednej młyn holenderski, na drugiej — noc księżycową w Wenecji. Wreszcie Szopen spytał: „Czy masz u siebie szkielet?“ Nie miałem go, lecz obiecałem, że go znajdzie u mnie wieczorem. Zaprosiłem na objad Pawła Chevandier i mego przyjaciela malarza Ricarda; przy deserze opowiedziałem im o życzeniu Szopena. Chevandier posłał swego służącego po szkielet i wkrótce odegralimy przy Szopenie scenę, która tak przestraszyła naszego gospodarza.

Lecz to, co było wówczas prostą zabawką, zamieniło się, dzięki natchnieniu Szopena, na rzecz wielką, choć straszną i bolesną. Blady, z rozszerzonemi nadmiernie źrenicami, owinięty w długie prześcieradło grobowe, Szopen przyciskał do piersi szkielet, widmo, które tyle razy ukazywało mu się w snach. Zdaleka padało przyćmione światło na to połączenie człowieka ze śmiercią.

Nagle odczuliśmy wstrząśnienie aż do głębi naszych istot: w ciszy pracowni rozlały się dźwięki ponure, powolne, szerokie, zgnębienia pełne, głębokie; była to muzyka dotychczas nigdy niesłyszana, marsz pogrzebowy powstawał w naszej obecności, obejmował nas i pociągał ku sobie.

Dźwięki cichły. Rzuciliśmy się ku Szopenowi: bliski był omdlenia pod swojem grobowem przykryciem...“

Tak opowiada malarz francuski o powstaniu marsza szopenowskiego, który dziś zachwyca swoją cudowną melodją cały świat cywilizowany. Czy opowiadanie to jest prawdziwe — za to odpowiedzialność zostawmy panu Z. Historja o tańcu ze szkieletem nie wygląda tak, aby ją można było przyjąć bez zastrzeżeń.

Na grób Słowackiego. W niedzielę d. 4. bm., z powodu rocznicy śmierci Juljusza Słowackiego, przypadającej d. 3. bm., odbyło się zebranie Polaków na grobie wieszcza, na cmentarzu montmartrowskim w Paryżu. Przemawiał p. Lucjan Rydel w imieniu literatów.

Żywy nieboszczyk. W ostatnim numerze *Kurjera Warszawskiego* czytamy taki, wysoce humorystyczny list: Szanowny Panie Redaktorze! Składając niniejszem serdeczną podziękę wszystkim szanownym członkom wydziału rzemiosł warszawskiego towarzystwa dobroczynności, którzy na sesji sobotniej w gmachu po-dominikańskim uczcili pamięć moją, jako zmarłego, przez powstanie, lubo w owej chwili, ciesząc się jaknajlepszem zdrowiem, uczestniczyłem na posiedzeniu zarządu warszawskiego towarzystwa dobroczynności w gmachu głównym przy Krakowskiem przedmieściu, mam zaszczyt upraszać szanownego pana o dozwolenie mi na łamach swego poczytnego organu dalszej egzystencji na tym padole płaczu, skora ona w rzeczywistości jest faktem niezaprzeczonym, lub też, w najgorszym razie, o łaskawe pomieszczenie mnie przynajmniej pomiędzy nowo urodzonymi i przyznanie mi, w ten sposób przynajmniej, możności dalszej egzystencji na ziemi. Z wysokim szacunkiem *Albert Wilczewski*, wiceprezes wydziału sierot warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

Skąd pochodzi przesąd do liczby 13? Jednym z najbardziej zakorzenionych przesądów jest wiara w fatalny wpływ 13. Ludzie nawet bardzo rozumni nie chcą nieraz zasiąść do stołu, jeżeli przy nim znajduje się trzynastu biesiadników i każdy gospodarz, każda gospodyni domu pilnie baczy na to, ażeby nie zaprosić takiej liczby gości, którąby dała pochop do czynienia złych przypuszczeń. Jeżeli przy stole siedzi trzynaście osób, jedna z nich umrze niewątpliwie w ciągu roku — takie jest ogólne przekonanie. Wprawdzie ludzie umierają bez względu na to, czy ich było razem ośmiu, sześciu, czy trzynastu, ale cóż poradzić wobec siły przesądu? Trzynastka w ogóle ma tak złą opinję, że 13. każdego miesiąca mniejszy bywa ruch na kolejach, a w wielu hotelach nie ma pokoju oznaczonego tym numerem, gdyż nikt nie chciałby w nim stawać. Tak łatwo jest o nieszczęśliwy wypadek, a wtedy wszystkiemu byłaby winna owa biedna trzynastka. Niejeden zapyta, jakie jest źródło tego przesądu, dla czego ze wszystkich liczb jedna tylko w taką popadła niełaskę. Już w starożytności krzywem na nią patrzono okiem, dowód, że Pitagoras i jego szkoła, która każdej liczbie przyznawała tajemnicze jakieś własności, uważała trzynastkę za liczbę przynoszącą nieszczęście. To samo mniemanie spotykamy w dziełach astrologa Makroba, szembelana na dworze cesarza Teodozjusza II. Z tego widzimy, że przeciw tej liczbie istniało już pewne uprzedzenie, które stało się ogólnem dopiero po zaprowadzeniu chrześcjaństwa. Przed męką Chrystusa do Wieczerzy Pańskiej zasiadło trzynaście osób: Zbawiciel i dwunastu apostołów; jeden z nich jest naznaczony piętnem zdrajcy, to Judasz Iskarjota, ostatni przyjęty do grona uczniów Chrystusowych. Malarze chrześcjańscy chętnie odtwarzali tę scenę, starając się nadać wielką wyrazistość Judaszowi; wyobraźnia ludu widziała w jego zbrodni wpływ liczby 13 i utwierdziła się w przekonaniu o fatalnym jej wpływie.

Eksplozja. Z Clermont Ferrand donoszą: Straszna eksplozja miała miejsce w fabryce papieru w Tallende. Trzej robotnicy zginęli, a dziesięciu jest ciężko pokaleczonych. Szkoda zrządzona jest bardzo znaczna.

Podpalacze. Z Bylic pod Samborem donoszą: Od jakiegoś czasu zaczęły wieś Bylice, własność hr. Łozia, nawiedzać częste pożary i to tak dalece, iż w jednym tygodniu spłonęło do 13 zagród wiejskich i kilka stert zboża samego właściciela. Komisarjat policyjny z Sambora wysłał na miejsce swego ajenta T., który po kilkudniowym pobycie wytropił podpalaczy w osobie żyda Dawida Goldberga i Hryńka Nawrockiego, u których też znaleziono przyrządy służące do podpalania. Obu odstawiono do sądu obw. w Samborze.

W Czortkowie odbyło się w dniu 1. bm. zgromadzenie Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego. Dyrektorem wybrano Józefa Mysłowskiego, właściciela dóbr Zwiniacz, zastępcą tegoż Ignacego Krzyżanowskiego, nauczyciela z Kossowa.

Zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet partji socjalno-demokratycznej, odbyło się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej pod przewodnictwem dra Diamanda. Porządek dzienny obejmował dwa punkta: Obchód 1go maja i stosunek posłów socjalistycznych do reszty parlamentu. Punkt pierwszy referował p. Hudec, wyrażając nadzieję, że 1. maja wypadnie w tym roku tak świetnie, jak wypadły ostatnie wybory; punkt drugi referował poseł z V. kurji Kozakiewicz, świeżo przybyły z Wiednia i przyjęty owacyjnie przez zgromadzonych, charakteryzując obrady parlamentu od początku sesji aż do feryj świątecznych. W zgromadzeniu wzięło udział około 600 robotników, powalanych wapnem, cegłą i sadzą — prosto z roboty. Okrzyki „hańba“, rozdzierały co chwila powietrze.

Proces prasowy. Z Krakowa donoszą nam, iż trybunał przysięgłych w procesie prasowym wytoczonym — jak to donieśliśmy — przez prokuratorję krakowską pp.: J. Górskiemu i M. Boguckiemu, uwolnił obu oskarżonych od winy.

Temat do komedji. W dzielnicy halickiej mieszka krawiec Z., człowiek porządny, obarczony liczną rodziną. Przy rodzinie tej od lat kilka zamieszkała rodzona siostra żony Z., wdowa, która po śmierci męża sprzedała swoją nieruchomość na prowincji i osiadła przy krewnych. Naturalnie wszyscy byli radzi bogatej ciotce, spodziewając się w przyszłości po niej spadku, o czem ciocia wielokrotnie sama wspominała. W ubiegłym karnawale do najstarszej córki Z., Jadwisi, 19-letniej panny, rozpoczął konkury czeladnik krawiecki X. Ślub odbyć się miał po Wielkiejnocy i ciocia obiecała wyposażyć Jadwinię. Nic jednak nie ma pewnego na tym świecie, gdyż w ubiegłym tygodniu na mocy indultu, w sekrecie przed rodziną, ciocia stanęła przed ołtarzem z dawnym narzeczonym Jadwini. X porzucił urodziwą, lecz ubogą Jadwinię, dla zamożnej 50-letniej cioci.

Sprawca sprzeniewierzenia 1500 zł. w stanisławowskim urzędzie podatkowym, adjunkt podatkowy N., umknął, jak nam donoszą ze Stanisławowa, uchylając się w ten sposób od odpowiedzialności karnej i ma się podobno znajdować w Ameryce.

Samobójstwo. W jednym z hotelów krakowskich odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w skroń Stanisław Bobowski, felczer, liczący lat 33, rodem z Królestwa Polskiego. Zwłoki zmarłego odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

* **Podziękowanie.** Niżej podpisana, jako przewodnicząca „Stowarzyszenia Dam dobroczynności“ dla ochronki biednych sierót Wielebnych Sióstr Felicjanek w Śniatynie, składa najżyszą podziękę i wyraz głębokiej wdzięczności p. marszałkowi Moysie, który gdy sprawy ochronki będące od paru lat w nader smutnym stanie dla braku funduszów wziął w opiekę, stał się dla tych biednych mężem opatrznościowym, udając się co roku do przyjaciół i znajomych o pomoc dla nich, nie szczędząc przy tem sam hojnych datków, a czyni to bez rozgłosu, spełniając miłosierdzie ciche, iście wedle słów Chrystusa. Niniejszym objawem wdzięczności spełniam tylko należną powinność.

Karabczyjów 12. kwietnia 1897.

Emilja z Romaszkanów Krzysztofowiczowa.

* **Z „Sokoła.“** Z powodu feryj świątecznych zakończy się nauka gimnastyki w środę d. 14. bm., a rozpocznie 21. bm., tj. w środę.

Zmarli:

Eufemja z Krzyżanowskich Zagłobowa Smoleńska, przeżywszy lat 62, zmarła w Krakowie.

W Sołotwinie pod Stanisławowem, zmarł Franciszek Hess, dyrektor dóbr sołotwińskich, przeżywszy lat 55.

W Jelonkowatem zmarł tamtejszy nauczyciel Wieczysław Justyński.

Ks. Leon Jasienicki, kapłan-jubilat, gr. kat. paroch w Starej Soli, zmarł w 81 roku życia, a 35 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Dramatowi lwowskiemu przybyła nowa, młodziutka i bardzo obiecująca siła w osobie panny Janiny Aleksandrowiczówney, która w tych dniach debjutowała joko Klara w „Zemście“. Młoda artystka, okazująca talent do ról o charakterze lirycznym, potrzebuje jeszcze dużo pracy i troskliwego kierownictwa, ażeby módz wybić się na wierzch, w każdym razie jednak wstępuje na deski sceniczne z pewnymi warunkami.

Nowe dramaty. Artysta teatru lwowskiego Edward Grabowiecki, napisał dwa nowe dramaty: „Towarzyszki życia“ i „Białe orlęta“. Oba będą wkrótce grane we Lwowie.

Nasi artyści w Paryżu. Z Paryża donoszą dnia 3. b. m.: Otwarto dziś pierwszy Salon, tak

---

(77)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Niech mnie Bóg broni, biedna kobieto!

— Pan nas żałuje?

— Z całego serca. Mógłbym wam w czem być pomocnym?

— Ah! Pan nam ofiarujesz swoją pomoc? — zapytała, stając się znowu naraz podejrzliwą. — A czego pan żądasz od nas za to?

— I to wam powiem: ale przedewszystkiem wejdźmy do środka.

Zawahała się na chwilę, następnie go jednak wpuściła.

Musiał się schylić, aby przez niskie drzwi dostać się do wnętrza.

Tutaj było wszystko nagie i odpychające. O meblach, krzesłach, łóżkach lub naczyniach kuchennych nie było naturalnie mowy; wszystko to zlicytowała władza, a co potem jeszcze pozostało, sprzedał Balaruc sam, aby zdobyć pieniądze na wódkę. Nie było nic więcej widać, tylko ciężkie kloce, dwa wielkie stołki, dwa płaskie kamienie, na których palił się niewielki ogień, trochę słomy w kącie i suchego liścia. Można było sądzić, iż znajdujemy się w jakimś oddalonym o tysiąc mil od Francji kraju, którego mieszkańcy są jeszcze dzicy i których nie tknęła jeszcze cywilizacja.

— Czy Balaruca niema? — zapytał Jakób, rzuciwszy okiem na słomę i liście, które widocznie odgrywały tutaj rolę łóżka.

— Jak zawsze prawie.

— Z czegóż więc żyjecie?

— Żebrzę i dzieci także.

— Balaruc nie pracuje?

— Nie; zapija się tylko.

— Ma pieniądze?

— Tak się zdaje.

— Zkądże je bierze?

— Tego nie wiem. Zajmuje się przemytnictwem do spółki z Gaudelotem. Tak przynajmniej powiada.

— Czyż wam nie dawał pieniędzy od czasu, jak opuściliście folwark?

— Dał... około dziesięciu franków przed kilku dniami.

— Tak? A zkąd wziął te pieniądze?

— Tego nie wiem. Na co panu jednak ta wiadomość?

— Bardzo mi na tem zależy i dla tego będę z panią mówił otwarcie. Macie wszelki powód, aby gardzić swoim mężem i nie oszczędzać go wcale; i on was także nie oszczędza. Udzielcie mi zatem żądanych wyjaśnień, a daję wam słowo honoru, iż ani włos nie spadnie wam z głowy.

— O cóż więc idzie? — zapytała z obawą.

— Jeżeli mi będziecie odpowiadali otwarcie i bez ogródek, jeżeli mi będziecie pomocną w mych badaniach, to dam wam taką sumę pieniędzy, która was i wasze biedne dzieci, ginące z głodu i zimna, na dłuższy czasu uchroni od nędzy.

— Niech pan więc mówi prędko, łaskawy panie, gdyż dzieci moje są bardzo chore, a jestem zdolną do wszystkiego, aby je uratować.

Otarła oczy, chociaż były suche. Już od dłuższego czasu nie uroniły one ani jednej łzy — wyschły; ale oczy paliły ją i od czasu do czasu przyciskała je ręką, jakby chcąc złagodzić to palenie.

— Czy mąż wasz nie ma przy sobie od kilku dni większej sumy pieniędzy?

— Nic mi o tem nie mówił, łaskawy panie, tak samo jak o innych rzeczach.

— Nie widzieliście u niego pugilaresu, którego nie znaliście dotychczas?... który może ukrywa przed wami i chowa w miejscu nieznanem dla nikogo?

— O czemś podobnem mi nie mówił, ale widziałam...

— Ah! I cóżeście widzieli?

— Tak... było to mniej więcej przed tygodniem, gdy Gaudelot wrócił z moim mężem do domu... Obydwaj byli pijani... a mąż mój bił mnie, przyszedłszy jak zawsze, gdyż nie znalazł nic do jedzenia prócz kilku suchych skórek chleba... Milczałam i nie broniłam się wcale... Musiałam pozwolić, aby się wyszumiał... a potem znosiłam bicie, ponieważ powiedziałam sobie, że w takim razie oszczędzi dzieci... Obydwaj opuścili potem chałupę i bawili długo na dworze, gdzie rozmawiali z sobą po cichu... Chodziłam tu i tam i patrzyłam na obydwóch ukradkiem. Wspominam o tem tylko dla tego, że w rękach mego męża w istocie widziałam pugilares, jak również papier, który niejednokrotnie odczytywali, omawiając gorliwie jego treść, zajmującą widocznie w wysokim stopniu. W końcu Balaruc schował ten ten papier, złożywszy go starannie w pugilaresie.

— A gdzie się znajduje ten pugilares? — zapytał Jakób, słuchając tego opowiadania z gorączkowem zajęciem, gdyż to, co słyszał, utwierdzało go jeszcze w podejrzeniu, które stawało się niemal pewnością.

— Z pewnością nosi go ciągle przy sobie.

Jakób pomyślał sobie w duchu, że musi przyjść w posiadanie tego papieru za wszelką cenę.

Gdzie mógłbym się zobaczyć z waszym mężem? — zapytał.

— To tylko chyba Bóg jeden wie, łaskawy panie.

— Od jak dawna go nie widzieliście?

— Od pięciu dni.

— Nie oczekujecie jego powrotu?

— Tego nie oczekuję nigdy. Oddycham, gdy go niema w domu, — a drżę, gdy powróci.

— Czy długo pozostaje w domu, gdy się tutaj znajdzie?

— Zwykle dzień, niekiedy dwa dni.

— Gdyby niespodziewanie powrócił do domu, czy nie moglibyście mnie o tem zawiadomić?

— Możeby to było możliwem. Nie mogę jednak zapomnieć o tem, łaskawy panie, że Balaruc jest ojcem moich dzieci... Nie kocham go, nie, z pewnością nie; gdyby go jednak z mojej winy miało spotkać jakieś wielkie nieszczęście....

— Bądźcie spokojni, nic mu się złego nie stanie. Zależy mi bardzo wiele na wydostaniu tego pugilaresu, a w razie koniecznym odkupię go nawet u niego.

— Jeżeli tak jest, to pan może na mnie liczyć.

— A to, dobra kobieto, weźcie dla siebie i dla swoich dzieci — rzekł Jakób, podając jej dwa banknoty stufrankowe.

Nieszczęśliwa kobieta okryła ręce jego pocałunkami i zrosiła je łzami, przyczem szeptała urywane słowa dziękczynienia, a gdy się oddalił, spoglądała za nim nieprzerwanie, dopóki nie zniknął między drzewami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zwanych „Niepodległych" *(Salon des Independantes)*, który inne wyprzedza prawie na miesiąc. Brak paru znakomitych malarzów, którzy dawniej stanowili ozdobę tego Salonu, jak Ślewiński lub Jossot; natomiast są prześliczne kwiaty panny Carrier, córki wielkiego malarza, która występuje na wystawie krótko pod swojem imieniem Mademoiselle Lisbeth. Nasi malarze na tej wystawie dość dobrze się prezentują. Najpodz Antoni Austen, jeden z filarów towarzystwa „Niepodległych", wystawił dziesięć płócien, większość pejzaże, bardzo odczute; wybornym też jest jego *Rêve*, głowa marząca, o pięknym wyrazie. Z młodych po raz pierwszy mianowicie sposobność poznać pędzel p. Andrzejewskiego, który zapowiada się jako poważny artysta w przyszłości; wystawił on dwa widoki: ranek i zima, oba szczerze malowane. P. Nitecki dał kobietę z pająkiem. pp. Badowski i Markiewicz portrety.

Osobną wystawę prac swoich urządziła panna Leokadja Ostrowska, Warszawianka, portrecistka; artystka ta przebyła doskonałą szkołę i jej rysunek jest bez zarzutu; czuje też kolor i maluje czysto, poprostu jak widzi, bez żadnych sztuk. Artystka zbyt jeszcze niewolniczo może dźwiga na sobie jarzmo szkoły; portrety jej pędzla mają mimo to dużo zalet: podobieństwo, koloryt, wyraz; wolałbym w nich jeszcze trochę więcej charakteru.

Czesław Jankowski pracuje nad ilustracją „Dziadów" w dalszym ciągu i nad wielką kompozycją olejną: cyklem siedmiu obrazów, związanych przewodnią myślą „Wydziedziczony". Artysta ten coraz bardziej wchodzi na drogę symbolizmu, bardzo szczytnego i samodzielnego, od formułek dotychczasowych dalekiego, mającego oryginalne piętno.

Znany handlarz obrazów, Thomas, nosi się z myślą urządzenia całej serji wystaw malarzów polskich; chce on dać poznać francuskiej publiczności naszą szkołę, naszych artystów — i szczęść mu Boże w tem przedsięwzięciu.

Od p. Camillowej otrzymujemy następujące pismo: „W *Dzienniku* z dnia 11. kwietnia w sprawozdaniu z opery, pisanem przez p. Niewiadomskiego, przeczytałam kilka słów o sobie, na które czuję się w obowiązku odpowiedzieć. Występy moje na scenie lwowskiej zostały przerwane z powodów zupełnie odemnie niezależnych. Jakkolwiek na obczyźnie ceniona i życzliwością otaczana, spieszyłam do kraju, miasta rodzinnego z radością, chcąc swoim, w swoim języku śpiewać, niestety nie można! Co do otwarcia szkoły śpiewu, to jakkolwiek z radością czytam, żem nie „wysłużona", czynię to, bo tylko w ten sposób mogę być pomiędzy swoimi."

Ślewiński. O wystawie naszego malarza p. Ślewińskiego rozpisują się dzienniki tutejsze bardzo szeroko i szczegółowo. *Temps* umieścił długą o nim recenzję, która stanowi jeden ciąg pochwał dla utalentowanego artysty. Autorem tej krytyki jest p. Tiébault-Sisson, jeden z najgłębszych znawców sztuki. „P. Ślewiński — pisze on — posiada zalety pierwszorzędne: rysownik, uwypuklający formy z całą umiejętnością, a przytem męską energją; patrząc jednak na model i mając na względzie przedewszystkiem efekty, nie troszczy się wcale o niepotrzebne szczegóły, w czem umie się w stosownej chwili zatrzymać. Szkicowanie umiejętne, oto cecha tego artysty. P. Ślewiński jest kolorystą, lecz kolorystą, nie znoszącym kontrastów brutalnych. W jego studjach z natury znać te same zalety obserwacji uważnej, oraz kolorytu, co w figurach". Wreszcie wyraża *Temps* żal, że nasz artysta nie chce się dać poznać szerszej publiczności przez wystawienie swoich płócien salonie na polach elizejskich; p. Ślewiński bowiem należy do zastępu t. zw. „niezawisłych", wystawiał zatem swoje obrazy dotychczas tylko na polu marsowem.

Deotymę po 45 latach jej pracy twórczej uczciło grono wielbicieli i przyjaciół warszawskich okazałym medalem. Z jednej jego strony widzimy w płaskorzeźbie popiersie Deotymy według jej portretu z wieku dojrzalszego, oraz napis w otoku, nad głową „Deotyma", u spodu: „Jadwiga Łuszczewska". Rewers medalu tworzy wieniec wawrzynowy z napisem pośrodku: „Hołd czci i wdzięczności rodaków 1852—1897".

Gospodarstwo przemysł i handel.

Międzynarodowa wystawa rolnicza w Pradze w r. 1897. Centralne towarzystwo rolnicze czeskie urządza w dniach od 15. do 18. maja włącznie w obszernym pawilonie przemysłu w Pradze, międzynarodową wystawę rolniczą, przy której zarezerwowano działy osobne dla produktów przemysłowych i artykułów spożywczych.

Kraków 13. kwietnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·85 do 8·20; czerwoną 7·80 do 8·10 zł.; żółtą 7·80 do 8·10 zł.; żyto 6·35 do 6·65 zł.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 zł.; na paszę 5.30 do 5·80 zł.; owies 6·50 do 7·— zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony 30·— do 50·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14. kwietnia. Obiega tu pogłoska, iż po zebraniu się rady państwa pp. Iro, Funke i Steinwender uczynią wnioski nagle, domagające się postawienia na porządku dziennym najbliższego posiedzenia izby posłów ich wniosków, wniesionych w sprawie językowej, które wprawdzie izba jako nagłe odrzuciła, ale które przekazała do regulaminowego traktowania.

Wiedeń 14. kwietnia. Onegdaj wieczór odbyły się tutaj 2 zgromadzenia robotników czeskich, na których potępiano najnowszą politykę Młodoczechów i pochwalono protest czeskich posłów socjalno-demokratycznych przeciw czeskiemu prawu państwowemu.

Berno 14. kwietnia. Onegdaj odbyło się tutaj zgromadzenie 200 robotników z partji socjalno-demokratycznej. Redaktor Krapka napiętnował politykę młodoczeską jako zdradę kraju (!), odnosząc to głównie do posła Stransky'ego, który wystąpił w obronie rządu i galicyjskiej szlachty.

Uchwalono rezolucję z protestem przeciw polityce młodoczeskiej, poczem poseł socjalista Hybesz krytykował znowu postępowanie młodoczechów w parlamencie.

Wiedeń 14. kwietnia. Najbliższe posiedzenie izby posłów odbędzie się d. 28. bm.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Trikala 14. kwietnia. Według doniesień nadeszłych z granicy, powstańcy greccy po stoczeniu zwycięskiej walki z dwoma batajonami wojsk tureckich obsadzili Baltimo. Również wojska powstańcze obsadziło Borovo, pod którego murami zeszłej soboty stoczono krwawą walkę.

Ateny 14. kwietnia. O pogłosce, rozszerzonej przez dzienniki paryskie, jakoby Deljanis miał wraz z całym gabinetem podać się do dymisji, nic tu nie wiadomo.

Kanea 14. kwietnia. Do wzmocnienia załogi tureckiej w fortecy Kissamo przypłynęło na statku tureckim 50 żołnierzy. Gdy posiłki te wysiadały na ląd wojska powstańcze dały do nich ognia, Turcy jednak pod ochroną ognia działowego, dawanogo z okrętów europejskich, zdołali dotrzeć do fortecy.

Rzym 14. kwietnia. Minister spraw zagranicznych odpowiadając w senacie na interpelację w sprawie polityki włoskiej w kwestji wschodniej złożył oświadczenia identyczne z temi, które kilka dni przedtem złożył w parlamencie, a nadto zaznaczył, że gdyby wojna Grecji z Turcją była nieuniknioną, to mimo to zgoda między mocarstwami europejskiemi nie rozerwie się i dołoży ona wszelkich starań, aby pokój europejski nie został zakłócony. Senat z zadowoleniem przyjął powyższe oświadczenie ministra do wiadomości.

Cetynja 14. kwietnia. W Beranie wybuchły rozruchy między chrześcijanami i mahometanami.

Kolonja 14. kwietnia. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Kanei, iż na powstańców, którzy usiłowali przeszkodzić wyładowaniu posiłków tureckich pod Kissamo, dano kilka salw działowych z okrętów austrjackich „Stephanie" i „Sebenico". Kule austrjackie sprawiły straszne spustoszenie wśród powstańców i zmusiły ich do cofnięcia się.

Stambuł 14. kwietnia. Turcy podczas walk stoczonych z oddziałami powstańczymi w piątek i sobotę stracili 210 żołnierzy.

W urzędowych sferach zapewniają, iż regularne wojska greckie wraz z oddziałami powstańców przekroczyły granicę turecką dnia 9. b. m.

Dzienniki tutejsze donoszą, iż Grecy stracili w bitwach 2000 ludzi i że onegdaj w bitwie pod Spilo padło 1000 Greków.

Baltimo wpadło w ręce powstańców.

Stambuł 14. kwietnia. Cofnięcie wydanego już Edemowi baszy rozkazu maszerowania na Larissę wywołało wielkie niezadowolenie w sferach cywilnych i wojskowych, tudzież w armji skoncentrowanej nad granicą.

Wczoraj i dziś toczyły się nadzwyczajne narady gabinetowe. Dziś ma zapaść ostateczna decyzja. Obiega pogłoska, że ma nastać zmiana gabinetu.

Tutejszy poseł grecki zaprzecza stanowczo, jakoby wojsko greckie brało udział w ostatnich napadach na terytorjum tureckie.

Mówią tu, że na radzie gabinetowej postanowiono wypowiedzieć wojnę na wypadek, gdyby jeszcze raz Grecy dopuścili się naruszenia granicy.

Trikala 14. kwietnia. Bandy greckie, które wpadły były na terytorjum tureckie, powróciły już na terytorjum greckie. Tylko drobna cząstka została w Turcji.

Stambuł 14. kwietnia. Eskadra turecka odpłynęła z Dardanelli do zatoki Besika.

Ateny 14. kwietnia. Do dziennika *Asty* donoszą z Krety, że w obozie pułkownika Vassosa znajduje się 250 rannych i że z powodu blokady daje się uczuć dotkliwy brak środków leczniczych.

Wiedeń 14. kwietnia. Jak donoszą z Aten ma Polak, hr. Jaraczewski (?) objąć dowództwo nad włoskimi ochotnikami, którzy w Tessalji pod sztandarem greckim wystąpią do walki z Turcją.

Londyn 14. kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Aten, że grecki skarb państwowy jest zupełnie wyczerpany, a jedynym ratunkiem jest zaciągnięcie pożyczki wewnętrznej. Grecja nie wypowie wojny, lecz starać się będzie prowokować Turków, aby oni byli stroną zaczepiającą.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 14. kwietnia. Na pełnem zgromadzeniu wiecu szkół średnich miał profesor Polaschek z Czerniowiec wykład o reformie egzaminu dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich.

Rzym 14. kwietnia. Parlament przyjął adres, mający być królowi, wręczony, jako odpowiedź na mowę tronową odrzuciwszy przedtem wszystkie poprawki stawiane przez skrajną lewicę.

Wiedeń 14. kwietnia. Mianowani zostali: komendant obrony krajowej Antoni Gaertner w Krakowie jenerałem dywizji w Pradze; pułkownik Draholowicz 53go pp. komendantem pułku obrony krajowej w Krakowie; Adolf Schadek z 61. p. p., komendantem brygady obrony krajowej w Przemyślu; pułkownik Wiktor Steinbrecher z 88. pp. komendantem brygady obrony krajowej we Lwowie; pułkownik Wiktor Krauz z 93. pp. komendantem placu w Krakowie.

W stan spoczynku przeszli: jenerał-major Sochaniewicz w Przemyślu; jenerał major Berka we Lwowie i pułkownik Edelmueller w Krakowie. Dwaj ostatni otrzymali przy tej sposobności order żelaznej korony III. klasy.

Wiedeń 14. kwietnia. Minister handlu zatwierdził wybór p. A. Mendelsburga na prezesa, a p. W. Biechońskiego na wiceprezesa izby handlowej w Krakowie.

Wiedeń 14. kwietnia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Jana Hawla z Mielnicy do Brodów, Adolfa Neumana z Kossowa do Jarosławia, Józefa Willauma z Obertyna do Szczerca, Romana Bierzeckiego z Krakowa do Dobromila, Klemensa Zahradnika z Żurawna do Drohobycza.

Minister sprawiedliwości mianował: adjunktami sądowymi adjunktów sądów powiatowych: Józefa Reicherta ze Staregomiasta do Przemyśla, Szymona Czmołę ze Sołotwiny do Brzeżan, Władysława Dębskiego ze Zborowa do Złoczowa i auskultanta Wiktora Swobodę do Tarnopola; nadto mianowani adjunktami sądów powiatowych auskultanci: Stefan Łopuszyński do Mielnicy, dr. Konstansty Rybicki do Żurawna, Stefan Drohomirecki do Krakowa, Jan Curkowski do Obertyna, Tomasz Łobaziewicz do Zborowa. August Giebułtowski do Staregomiasta, Kazimierz Watraszyński do Wiśniowczyka, Michał Drohomirecki do Kossowa, Józef Prokopowicz do Sołotwiny, Kazimierz Brzeziński do Radymna.

Berlin 14. kwietnia. Wbrew doniesienim innych pism biuro Wolffa twierdzi, iż w. ks. Meklembursko-szweryński nie popełnił samobójstwa, lecz zmarł wskutek paraliżu serca. W ostatnich dniach był on tak chory, iż nie mógł się podnieść z łóżka. Wszelkie więc pogłoski o tem, jakoby wyszedł na przechadzę i skoczył w Cannes z mostu do rzeki są wyssane z palca. Zmarł spokojnie w obecności rodziny, która czuwała przy jego łożu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 14. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·77 do 7·18, na jesień od 7·20 do —·—, na maj-czerwiec od 7·51 do —·—, owies na wiosnę od 5·83 do 5·85, na maj-czerwiec od 5·62 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 3·66 do 3·88, na lipiec-sierpień od 3·87 do —·—, żyto na wiosnę od 6·35 do 6·95, żyto na maj-czerwiec od 6·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, rzepak zimowy od 10·85 do 10·95, jesienny od —·— do —·—, na maj od —.— do

Spirytus. Od 16·— do 16·20, na marzec od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 348·25, Węg. Kredyty 384·50, Anglobanki 150·50, Wiedeński „Bankverein" 247·75, Unjony 280·50, Laenderbank 225·75, Sztacbany 338·25, Lombardy 76·25, Elbethale 261·—, Kolej północno-zachodnia 258·50, Tytuniowe 131·—, Rima 230·—, Alpiny 80·30, Renta majowa 101·10, Węg. renta koronowa 99·25, Losy tureckie 42·90, Marki niemieckie 58·65.

Berlin 14. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeńsko tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 218·50 (348·33), Sztacbany 144·60, (339·02), Lmbardy 33·25 (77·27), Disconto 193·40. Usposobienie słabe.

Frankfurt 14. kwietnia. Giełda wzcorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 296·62 (348·50), Sztacbany 292·50 (338·97). Lombardy 67·— (77·07), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 193·80. Usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. kwietnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. Brzozowski z Podola ros. J. Borowski z Drohomyśla. L. br. Brückmann z Monastyrca. J. Gużkowski z Rawy ruskiej. J. Gużkowski z Tarnopola. J. Wiktor z Czudca. B. br. Popper, K. Estermann z Wiednia. J. br. Loewenstein z Wygody. A. Sofczak z Joachimsthal. E. Grauer z Tropawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

W ciężkiem nieszczęściu z powodu śmierci męża mego ś. p. Włodzimierza Prokopczyca, doznałam bardzo wiele współczucia od bliższych i dalszych znajomych, nie mogąc w inny sposób składam na tej drodze wszystkim serdeczną podziękę.

Józefa Prokopczycowa.

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite.

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Rządca ewentualnie kontrolor, rachmistrz, poszukuje posady. Stefański, Stryj pr.

Najtańszy kredyt dla kupców, przemysłowców i rolników można łatwo uzyskać. Adres w administracji. 220

Wielki zbiór starożytnych broni wartości około 1000 złr. jest zaraz do nabycia. Bliższa wiadomość w administracji.

Ogrodnik z długoletnią praktyką i dobremi świadectwami poszukuje zaraz posady. Łaskawe uwiadomienia do Biura „Impressa" Lwów. 224



Wiktor Berger
Lwów, ul. Akademicka l. 8.
Główny skład ROWERÓW i warsztat reperacyjny.
Cenniki illustrowane gratis.

Stanisławów, Halicka. Jabłonie i grusze 1 sztuka 40 ct. Kalafiory 1 kopa 40 ct. inne jarzyny kopa 15 ct. Gwoździki prawdziwe 2 letnie 2 zł. Fiołki Czar 2 letnie 1 zł. Beli i Bratki w kwiecie 60 ct. Później **flance** wszystkich kwiatów, Bukiety i wieńce i zakładanie ogrodów poleca **Schmidt.** 217

Majątek 5000 morgów, w tem 3000 m. lasu, 2000 pola i łąk; b) Majątek 800 m. pola i łąk, 300 m. lasu; c) Majątek 580 pola i łąk, 440 m. lasu 140 m. pod bardzo korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli WPan Janiszewski w Kołomyi, ul. Mickiewicza liczba 6. 223

Realność w rynku w mieście handlowem obwód Jasło, na wzgórzu przy stacji kolejowej z ogrodem warzywnym i owocowym, placami budowlanymi, obszaru około 2 morgi, na 5 części podzielić się dająca, z ciosowym kamieniołomem w częściach podzielonych lub całości, nadająca się bądźto do handlu, dla familij większych, bądź dla przedsiębiorców lub pensjonistów — jest do sprzedania pod korzystnymi warunkami. Bliższa wiadomość: A. B. Rohatyn poste restante.

Urzędowale upoważniony Instytut chemiczno bakterjologiczny dra Roszkowskiego i dra Wittlina, we Lwowie, ulica Sykstuska l. 4, z dniem dzisiejszym otwarty, przyjmuje wszelkie badania w zakres chemji ogólnej, analitycznej i mikroskopowej wchodzące, oraz pokarmów spożywczych i moczu patologicznego. Jedyny prywatny instytut bakterjologiczny w Galicji. 181

Własnego wyrobu **Pościel, Kołdry** na owczej wełnie po zł. 3·50, 4, 6, 8, 10 do 14. **Materace** włosienne (3 poduszki) po zł. 12·50, 14, 16, 18, 20 do 30. **Poduszki** pierzanne i włosienne. **Prześcieradła, sienniki** itp. najtaniej poleca tylko specjalna pracownia wyrobów pościeli

Józef Schuster
Lwów, ulica Kopernika liczba 5.

SASKIE **POŃCZOCHY** i **SKARPETKI** dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. 1005 1—2

Własnego wyrobu
najlepszą
Masę woskową
na podłogi
i prawdziwą 1319 1—2
Masę francuską
na posadzki
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

SOURCES DE L'ÉTAT
VICHY
CELESTINS
GR^DE^-GRILLE
HOPITAL
Avoir soin de désigner la Source.

Dr. Sydon Friedberg

adwokat w Dębicy
poszukuje 1372 1—1
koncypienta (katolika).
Zgłoszenia z podaniem warunków

Buchaltera

władającego całkowicie językami polskim i niemieckim — poszukuje Towarzystwo naftowe w Hamburgu.

Zgłoszenia z świadectwami fotografią i podaniem warunków przyjmuje **William Stocker,** w Gorzycach p. Żmigród.

A. Szałkiewicz

ul. Akademicka l. 10.

Powróciwszy z zagranicy, zaopatrzyłam mój magazyn w najświeższe nowości paryskie i wiedeńskie, wchodzące w zakres modniarstwa i polecam się nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności. 1375 1—2

$\frac{1}{2}$ kilo cukrów deserowych z pudełkiem	1.—
$\frac{1}{2}$ kilo pomadek mięszanych	—.80
$\frac{1}{2}$ kilo herbatników (princeski)	—·80
$\frac{1}{2}$ kilo karmelków	—.50

poleca
ALOJZY HORWATH
fabryka cukrów deserowych, herbatników i czekolady
Lwów, Teatralna 8.

Rękawicznik i bandażysta

Józef Czernicki przedtem G. Wichert

przeniósł swój skład **wyrobów rękawiczniczych pod l. 21 Rynek** obok p. Dymeta i uwiadamia Wysoką Szlachtę i Sz. P. T. Publiczność, że zawód prowadzi nadal wraz z zięciem również **rękawicznikiem z Warszawy** pod firmą:

Józef Czernicki i Michał Olszewski,

która poleca **rękawiczki**, birety, obojczyki, **garnitury** jelenie, przybory do szermierki, **poduszki** skórzane, czapki i oprawę wszelkich **haftów własnych wyrobów** jak również gorsety w wielkim wyborze i wszelką galanterję po cenach możliwie najniższych. 1236 1—35

OSTATNI WYNALAZEK
NAJDELIKATNIEJSZE
MYDŁO IXORA
ED. PINAUD
87, Boulevard de Strasbourg, 87
PARIS

Mydło Ixora nietylko się zaleca wykwintnym i trwałym zapachem ale nadto posiada szczęśliwą własność spędzania zmarszczek.

Łagodzi i bieli powłokę ciała i nadaje jej połysk młodzieńczy. Bez przesady utrzymujemy, że mydło to nie posiada równego sobie.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek liczba 38
poleca:

Krochmal kremowy do farbowania firanek, portier, koronek i t. p.
Tekturki do prasowania.
Boraks.
Stearynę.
Gumę arabską.
Wosk. 1373 1—2
Krochmal pszenny.
Krochmal ryżowy.
Sodę do prania.
Wapno chlorowe.
Krochmal brylantowy.
Klaksbruninę.
Mydło do prania.
Mydło szare.
Farby do farbowania i szczotkowania spełzłych materyj, sukien, ubrań i t. d.
w pakiecikach po 6, 10 i 15 ct.
Atrament do znaczenia bielizny.
Farby do stampilij mosiężnych i kauczukowych.
Proszek do czyszczenia srebra.
Proszek do czyszczenia wszelkich metali Leskon.
Mytki (Wascheln) drzewne, kokosowe i trzcinowe i t. d. i t. d.



Ważne dla P. P. Architektów!

Fabryka R. DITMAR w Znaim
poleca
Muszle ścienne gładkie, białe i zbytkowo malowane.
Zarazem wszelkiego rodzaju naczynia do wodociągów
jako to:

Przedmioty te utrzymuję na składzie i wszelkie zamówienia na Galicję przyjmuję

całe klozety, miski do tychże i do klozetów pokojowych, płyty do wykładania ścian, białe i kolorowe.
Pissuary i rynienki do tychże.

R. DITMAR, we Lwowie, plac Marjacki l. 9.

2000 pokoi tapet
na składzie, taniej niż wszędzie.
Story płócienkowe na wałkach samoczynnych
Panom przedsiębiorcom i budowniczym znaczny rabat. Magazyn
A. Krzysztofowicza
Lwów, plac Halicki l. 2

Fabryczny skład
PARASOLI
damskich i męskich, prawdziwe paragon, lekkie i trwałe od 1.50
polecają
GÓRSKI i SZYDŁOWSKI
Lwów, plac Marjacki 8,
(róg Hetmańskiej). 5

!! NA ŚWIĘTA !!

Najlepsza i najpraktyczniejsza książka kucharska 366 obiadów. Kuchnia krakowska zawierająca wypróbowane przybory do przyrządzania smacznych i zdrowych potraw p. **Gruszenka.** Cena w oprawie 1 złr. Zawiera osobny rozdział **o ubraniu stołu wielkanocnego,** ciasta, torty, babki, placki i t. d. **Kucharz krakowski** ilustrowany dla oszczędnych gospodyń p. Gruszenka wydanie w 8ce pomnożone. Cena 2 złr. Do nabycia w każdej księgarni. Za nadesłaniem należytości za przekazem pocztowym księgarnia **J. M. Himelblaua w Krakowie** przysyła **franco** żądane dziełka.

Założony w r. 1855.
TADEUSZ MIŁASZEWSKI
zegarmistrz
Lwów, ul. Akademicka l. 8.



poleca swój
SKŁAD ZEGARÓW
kieszonkowych
i stołowych
ściennych i podróżnych.
Każda sprzedaż
i naprawa
pod gwarancją.



(amerykański produkt mączki owsianej po zdjęciu łuski)

na śniadanie, obiad i kolację.

Do zup, sosów i legumin wszelkiego rodzaju dobra przyprawa; pożywniejsze jak mięso (16% ciał białkowatych), łatwo strawne, szybko przyprawione, wydatne, tanie, przy zupach i sosach odpada zaprażka.

Karton 1 funt ang. 32 ct., $\frac{1}{2}$ funta 18 ct.

— Wszędzie do nabycia. — 560 1—5

Zastępca: Fl. Krause, Lwów, 3 maja 10.

Otwiera się 1. maja b. r.

MARJÓWKA

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
pod Lwowem p. Lwów.

Również nowo urządzony

DZIAŁ DYETYCZNY

wraz **z laboratorjum** dla chemiczno-mikroskopowych badań dla chorych **ze zboczeniami w przemianie materji** na wzór renomowanych zakładów zagranicznych — jedyny w kraju.

W zakres leczenia wchodzą szczególnie: **cierpienia narządu pokarmowego, cukrzyca, podagra, skłonność do osadzania się piasku moczowego, otyłość, niedokrewność, choroby nerek, serca, nerwice.**

Dr. Zygmunt Wąsowicz wykształcony na najlepszych wzorach zagranicznych kierować będzie obydwoma działami: dyetetycznym i wodoleczniczym, nadto zapewnił sobie Zakład światłą **opiekę, nadzór i radę**

Wnych Drów Wiczkowskiego i Ziembickiego.

Zakład otwarty będzie przez cały rok.

1351 1—3 **ZARZĄD ZAKŁADU.**

Na święcone

Po wyjątkowo zniżonych cenach
polecają
MUSIAŁOWICZ & JANIK
WE LWOWIE

Wyborną szynkę pragską
kilo 1 złr. 20 ct.
Prawdziwą kiełbasę krakowską
kilo 1 złr. 20 ct.
Wino węgierskie stołowe bardzo smaczne 1 litr 58 ct.
Wino hegyalayskie wytrawne
mające bez przesady bardzo dużo zwolenników 1 butelka 1 złr.
Grinzinger wino austrjackie bardzo smaczne gładkie
butelka 75 ct.
Wódki prawie wszystkie smaki po 75 ct. za but.
OWOCÓWKA doskonała 1 złr. 30 ct.
Bakalie — Emmentaler.
Piwo pilzneńskie i bawarskie Spatenbräu w butelkach.

Niezrównane majonesy, auszpiki (galarety) z ryb, z drobiu, z pasztetu i t. p., uznane przez największych smakoszów.

1—1

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie
PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM
Przez **CH^les^ FAY,** Fabrykanta Perfum
PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

Na święta

Wina w ogromnym wyborze czyste i naturalne austrjackie i węgierskie od 45 ct. za butelkę, tudzież reńskie, francuskie i hiszpańskie.

Wódki — likiery — koniaki.
Ceny najtańsze.

Pasztet świeży z dziczyzny 1 klg. 2 złr. na zamówienia także we foremkach ładnych. — **Szynki domowe** (młode) 1 klg. 85 ct. — **Świeże masło deserowe** ze śmietanki $\frac{1}{2}$ klg. 70 ct.

1381 poleca jedynie 1—1

HANDEL JANA BACZYŃSKIEGO
Lwów, Akademicka l. 3.

Prawdziwe berneńskie sukna.

Odcinek 3.10 m. wystarczający na ubranie męzkie kosztuje tylko	zł. 3.10 z dobrej zł. 4.10 z dobrej zł. 4.80 z dobrej zł. 6 z lepszej zł. 7.75 z b. dobrej zł. 9 z b. dobrej zł. 10.50 z najlepszej	prawdziwej owczej wełny.

Odcinek na czarne ubranie salonowe zł. 10. Materje na zarzutki, loden, peruwienne, dosking, materje na mundury urzędników państwowych i prywatnych, najlepsze kamgarny i szewioty wysyła po cenach fabrycznych, jako rzetelny znany

skład fabryczny sukna Kiesel-Amhof w Bernie.

Wzory gratis i franko. Dostawa wedle wzoru 564 1—8

Uwaga. Zwraca się uwagę P. T. Publiczności szczególnie na to, że materje **sprowadzone wprost** są tańsze, jak zamawian u **pośredników.** Firma **Kiesel-Amhof w Bernie,** wysyła wszelkie materje **po prawdziwych cenach fabrycznych** bez dodatku na rabat dla krawców, który tak obciąża kupujących.

! PRAWDZIWA !



Do nabycia w handlach: **Lwów: główne składy: J. Friedrich i A. Beacock, ul. Hetmańska. Narodna Torhowla, Rynek. Sambor:** Bukietyński, Mański. **Drohobycz:** Arway, M. Seemann. **Sanok:** Dziugnowski. **Krosno:** Kumar, Liszkiewicz. **Jasło:** Pollak i syn, Steinhaus. **Kołomyja:** Romanowicz, Körner, Ilnicki. **Czortków:** Brenholz. **Buczacz:** Lewicki (droguerja). **Brody:** Witkowski i Spka. **Złoczów:** Rottenberg i Spka. **Sokal:** Wolkowski. **Stryj:** Selzer.

Zastępca dla Galicji i Bukowiny: M. L. Goldberg.

Baczność na markę ochronną.

MARIENBAD (CZECHY)

UZDROWISKO ŚWIATOWE

wyborne przez swe wysokie położenie w górach lesistych z najsilniejszemi ze znanych wodami, sól glauberską zawierającemi, najsilniejsze z czystych zdrojów żelazistych i z borowiną, najwięcej żelaza zawierającą.

226 1—2

„Centralbad" i „Neubad" świeżo zbudowane, urządzone odpowiednio do celu z komfortem największym, z kąpielami kwaśno-węglowemi, borowinowemi, stalowemi, parowemi, gazowemi i gorąco-powietrznemi. Zakład wodoleczniczy, masaż i gimnastyka lecznicza szwedzka w medyko-mechanicznem boisku. Elektryczne kąpiele dwucelkowe. Skuteczne w chorobach żołądka, wątroby, zboczeniach żyły stolcowej, kamieniach nerkowych, cierpieniach pęcherza, chorobach kobiecych, ogólnem osłabieniu, otyłości, podagrze, niedokrewności, cukrzyc etc.

Nowowybudowany portyk — Salina — Elektryczne oświetlenie miasta, wodociąg wody źródlanej.

Teatr, tombola, zebrania tańcujące, polowanie, rybołostwo, kluby jeźdźców i kolarzy, kryta i otwarta ujeżdżalnia, stajnia w pensjonacie, miejsca do gier dla młodzieży, Lawn-Tennis, miejski telefon.

Sezon od 1. Maja do 30. Września. **Frekwencja 18.000 (wył. passantów).**
Prospekty i broszury bezpłatnie przez **Urząd burmistrzowski.**

Dla kuracji w domu: Kreuzbrunn, Ferdinandsbrunn, Waldquelle, Rudolfsquelle, Ambrosiusbrunn, Carolinenbrunn.

Flaszki mają pojemności $\frac{3}{4}$ litra.

Naturalna marienbadzka sól zdrojowa w proszku i kryształach (0·862 gr. sproszkowanej soli odpowiadają 100 gr. wody mineralnej) we flakonach po 125 gr. i 250 gr. lub w dozach po 5 gr. w kartonach.

Marienbadzkie pastylki zdrojowe w oryg. pudełkach, niszczące kwasy i rozwalniające flegmę.

Do kuracyj kąpielowych Marienbadzka ziemia borowinowa, mydło zdrojowe, ług macierzysty i sól ługowa.

We wszystkich składach wód mineralnych, droguerjach i większych aptekach.

Rozsyłka zdrojowa w Marienbadzie.

ALOJZY HÜBNER — LWÓW

poleca:

CEMENT	**Plomby i drut** ołowiany,
GIPS	**Latarnie gospodarskie** na oliwę i naftę,
OLIWY do MASZYN	**KNOTY,**
Oliwę do palenia,	OLIWIARKI do MASZYN blaszane i szklane,
Pasy do maszyn skórzane i gumowe.	**PRZYRZĄD KAUCZUKOWY** dla bydła,
Gurty do maszyn zwykłe i napuszczane.	**Przyrząd** do pompowania powietrza u bydła.
Rzemyki do szycia pasów,	**TROKARY**
Śruby i nity do pasów,	*SERĘGI* cynowe i gumowe dla bydła,
WIADERKA do OGNIA lakierowane i składane,	**Nożyce** do strzyżenia bydła i owiec,
Węże konopne zwykłe i gumowane,	**Sól kamienna,**
Węże gumowe	**FARBY OLEJNE** do wszelkiego użytku.
WĘŻE SPIRALNE,	**Farby na dachy** olejne i terowe,
Holendry mosiężne	**Carbolineum Avenariusa,**
PŁYTY GUMOWE	*Exsiccator,*
Płyty asbestowe,	**Ter drzewny i gazowy,**
SZNURY gumowe i asbestowe,	**ANTIMERULION** środek przeciw grzybowi,
Pakunki łojowe i federwejsowe,	**Tektura na dachy,**
Kule gumowe do wentylów,	SMOŁOWIEC,
SZKŁA DO KOTŁÓW,	**Pędzle**
Pierścienie gumowe,	**PIROLINE**
Glazura do chłodników	i t. p. i t. p.
Baryszówki,	
Szklaneczki próbne do browarów	
Linwy konopne,	
Linwy druciane cynkowane,	
Rury ołowiane,	
Rury cynowe,	

poleca 1307 1—6

Alojzy Hübner — Lwów
Rynek l. 38.

Cenniki i oferty na żądanie do dyspozycji.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

będzie wypłacać tytułem zwrotu za rok ubiegły członkom swoim, którzy w roku administracyjnym 1896, t. j. od 1. kwietnia 1896 po 31. marca 1897 ubezpieczeni byli, przy odnowieniu ich ubezpieczeń **21% (dwadzieścia jeden procent)** od zaliczki, to jest po 21 centów od **każdego 1 złr.** wpłaconej zaliczki.

Kraków, dnia 12. kwietnia 1897.

DYREKCJA
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słoneski. K. Scipio. H. Kieszkowski.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.